

# Danuta Mastalska

---

## Metodologia Anny Kulczyckiej

---

Salvatoris Mater 7/3/4, 392-398

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wnadesłanym tekście A. Kulczycka podejmuje zdecydowaną obronę kp, starając się za wszelką cenę wykazać, że jego wypowiedzi są absolutnie ewidentne, a brakuje tylko ich uzasadnienia - z którym ona spieszy.

Zarówno kp (ks. Kazimierz Pek), jak i A. Kulczycka pozostają właściwie poza treścią książki *Pan Opoka moja*, ignorując jej założenia – obie wypowiedzi są niemerytoryczne.

Aby tę książkę właściwie odczytać, trzeba wiedzieć, czym jest *lectio divina* – skoro mamy tu do czynienia z medytacjami biblijnymi. *Lectio divina* jest to modlitewne czytanie Pisma Świętego. Struktura tej medytacji składa się z czterech stopni: *lectio – meditatio – oratio – contemplatio vel actio*. Pierwsze dwa stopnie (w książce *Pan, Opoka moja*) zostały opracowane przez biblistę, ks. prof. J. Kudasiewicza. Moim zadaniem było, w oparciu o pierwsze dwa stopnie, opracować *oratio* – modlitwę i *contemplatio vel actio*. Stąd w drugiej części medytacji jest tyle miejsca poświęconego modlitwie (i kontemplacji) oraz sugestii dotyczących chrześcijańskiego działania, które powinno być konsekwencją medytacji. Właśnie to jest zadaniem

Danuta Mastalska

## Metodologia Anny Kulczyckiej

SALVATORIS MATER  
7(2005) nr 3-4, 392-398

drugiej części medytacji. Moralizowanie byłoby wtedy, gdyby imperatywy moralne nie miały zakorzenienia w indykatywie zbawczym Biblii. Są to rudymenta *lectio divina*, które nie mogą pozostać obce teologowi.

Przedstawione medytacje są odpowiedzią wiary na treść słowa Bożego omawianego w pierwszej części każdego tematu. Dzielę się z czytelnikiem swoim doświadczeniem wiary zainspirowanym przez słowo Boże – jest to świadectwo wiary, jej przeżycie w odpowiedzi na omawiane słowo. Nie ocenia się przeżyć. Ujawnia się tu pewien paradoks – zarówno w wypowiedzi kp, jak i Kulczyckiej – podważając zasadność ocen moralnych w moich medytacjach, sami jednak przyznają sobie prawo do oceny moich przeżyć religijnych. Przeżycia (nie tylko religijne) o wiele mniej (jeśli nawet w ogóle) poddają się uprzedniemu kierownictwu woli i uprzedniemu rozeznaniu, niż to jest w przypadku działania moralnego, które poprzedza decyzja. W medytacjach dotykamy żywej rzeczywistości czyjejś wiary; żywej relacji z Bogiem, co nie uprawnia nie tylko do ocen, ale też do pozbawionego delikatności, stosownej dyskrecji, wchodzenia w czyjąś relację z Bogiem (nawet kierownictwo duchowe jest tylko do pewnego stopnia swoistą „oceną”, o którą ktoś prosi i gdyby nawet poproszony o taki osąd kapłan oceniał czyjąś relację z Bogiem jako irytującą, problem znajdowałby się po jego

stronie; zaś wyrażanie na zewnątrz takiej opinii byłoby kwestią nie tylko kapłańskiej odpowiedzialności...). Tylko Bóg mógłby powiedzieć czy ta relacja, ten sposób wyrażania Mu miłości, zachwytu, uwielbienia, żalu, skruchy, poczucia grzeszności wobec Trzykroć Świętego itp. „irytuje” Go. Jeśli komuś nie odpowiadają czyjeś medytacje, nie musi ich czytać. Skoro kp nie odpowiadały moje medytacje i irytowały go, to może dotknęły w nim jakiegoś ukrytego problemu... Nie ma jednak żadnego uzasadnienia, by swój sposób odbioru przenosił na czytelników, to nieuprawnione uogólnienie i przeniesienie.

Zaś co do moralizowania – kp określając je jako irytujące, wskazuje na tanie moralizatorstwo. Odpowiedź dotyczącą tej kwestii (i nie tylko jej) zamieszczono w poprzednim numerze „Salvatoris Mater”. Jednak gdyby nawet kp nie przykleił moim medytacjom etykiety taniego moralizatorstwa, jego opór przed moralizowaniem byłby nieuzasadniony. Bowiem czy w ogóle medytacje mogą się obejść bez niego? Nie znajdujemy w literaturze ascetycznej autorów, którzy nie podejmowaliby kwestii moralnych. Przeciwnie – bardzo mocno ukazywali związek między moralnością, koniecznością oczyszczenia, a zbliżaniem się do Boga. Gdybyśmy wykluczyli moralizowanie z mówienia o Bogu, groziłoby nam niebezpieczeństwo квиetyзму. I trudno nie pytać czy moralizowanie może irytować teologa, kapłana... Pomijając już, że irytacja nie jest żadnym narzędziem poznawczym i opisowym – tutaj posłużyła tylko jako etykieta uprzedzająca do książki.

Chrześcijaństwo nie tylko uczy wiernych o wielkiej miłości Boga, ale stawia również wymagania. Jezus Chrystus uczynił dla nas tak wiele, dlatego ma prawo stawiać wielkie wymagania (por. J 15, 12-17; 1 J 3, 10-24). W pierwszym Liście św. Jana znajduje się tzw. krótka formuła chrześcijaństwa: *Przykazanie zaś Jego jest takie, abysmy wierzyli w imię Jego Syna, Jezusa Chrystusa (indyktyw zbawczy) i miłowali się wzajemnie tak, jak nam nakazał (imperatyw moralny)*. Proszę zwrócić uwagę na relację indyktywu zbawczego do imperatywu moralnego. Jak to wygląda w praktyce teologicznej, wystarczy poczytać dokładniej encykliki Jana Pawła II (zob. też interesującą książkę kard. Schönborna, *Iść za Chrystusem każdego dnia. Zachęty do pogłębienia wiary*, Kielce 2005).

Blisko „moralizowania” znajduje się zarzut „pesymistycznej antropologii”. Istotnie – człowiek doskonały, bezgrzeszny, absolut, bóg nie potrzebowałby moralizowania. Póki jednak jesteśmy naznaczeni piętnem grzechu pierworodnego i osobistymi grzechami, potrzebujemy moralizowania. Ucieczka od prawdy o grzechowym obciążeniu człowieka (które nie jest jedynie ogólną zasadą, ale ma konkretne jednostkowe przełożenie), od tej „pesymistycznej antropologii”, zmierzałaby w kierunku

pelagianizmu czy swego rodzaju panteizmu, czy także innych herezji. Nie można robić z wiary kolorowej bajeczki dla dzieci, którą czyta się dla przyjemności. Nie można z niej wyeliminować całego dramatyizmu uwikłania się człowieka w grzech.

Nie zapominajmy jednak, że nie przedstawiłam w książce *Pan, Opoka moja* dogmatycznych dociekań, lecz medytacje – zatem nie odnosi się do nich metodologia właściwa teologii dogmatycznej. Zresztą w niejednym dziele ascetycznym jest mowa o potrzebie wyrzeczenia się świata, zaparcia się siebie; znajdujemy w nich wiele zdań opisujących jeszcze mocniej grzeszną kondycję człowieka, i zachętę do wyzwolenia się ze zła. Bez takiego widzenia nie ma zwycięstwa. Czy wobec takiego spojrzenia na negatywną stronę ludzkiego bytu, należy tych pisarzy oskarżać o pesymizm antropologiczny? Przecież to tylko jeden z aspektów ich „nauki”, a nie jej całość.

Podobnie moje medytacje nie przemilczają ciemnej strony ludzkiej kondycji, jednak przeważają w nich treści jasne i potrzeba złożenia nadziei w Bogu – Opoce w naszych trudnościach i ciemnościach.

Opisywane w literaturze ascetycznej *mysterium iniquitatis* (oczywiście nie wyłącznie) dopomagało nie tylko ich autorom w drodze do świętości.

Na pewno istnieje problem, jak odczytywać język takich pism (i nie dotyczy on tylko wypowiedzi kp i Kulczyckiej, lecz ma szerszy zasięg). Musi tu być zastosowana odpowiednia metodologia, nieutożsamiająca się z metodą, którą rozpatruje się kwestie dogmatyczne. Tym bardziej nieodpowiednia dla nich jest metoda, którą można by nazwać „matematyką teologiczną” – co można odnaleźć zarówno w tekście kp, jak i Kulczyckiej.

Nie można zapominać, że to nie teologia jest ponad wiarą, ale wiara ponad teologią; owszem, wiara szuka zrozumienia (ono jest jej niezbędne), jednak to zrozumienie, rozumowanie nie może jej zdominować, a tym bardziej do końca opisać, zamknąć w swych ramach. Wiary nie tylko nie da się do końca racjonalizować, ale nie wolno przejawiać takich roszczeń. Nie można jej ani racjonalizować, ani „znaturalizować” – odnosi się to i do interpretacji tekstów ascetycznych, i do interpretacji Biblii.

Tymczasem moje medytacje są właśnie odpowiedzią wiary na omawiane w pierwszej części każdego tematu przez ks. prof. J. Kudasiewicza teksty biblijne i z nich czerpią ujęcie antropologiczne. Zaś natura człowieka nie była inna w czasach powstawania Biblii, niż w obecnych – przesłanie Biblii ma charakter uniwersalny. Powtarzamy błędy naszych protoplastów – choć nie na nich skupia się antropologia zawarta w tych medytacjach.

Jak także w świetle metody kp i Kulczyckiej należałoby odczytywać te słowa Chrystusa, w których mówi On o potrzebie nienawiści najbliższych osób w rodzinie czy również własnego życia? Jak także, posługując się metodą kp i Kulczyckiej - wrywania słów z ich kontekstu - należałoby odczytać np. takie słowa Chrystusa: „źli jesteście” (Mt 7, 11)? Czy wobec tego nauczanie Chrystusa to pesymistyczna antropologia?

Na poparcie negatywnej wizji chrześcijaństwa w moich medytacjach kp nie przedstawia żadnych dowodów. Kulczycka przychodząc mu w sukurs, stara się wysupłać z tychże medytacji zdania czy słowa, które mogłyby świadczyć o pesymistycznej antropologii, wrywając je z kontekstu bliższego i dalszego. Jeśli Kulczycka pesymistyczną antropologię łączy z wymaganiami moralnymi (które to są konieczne ze względu na grzeszność i słabość ludzkiej natury), „dokumentując” moralizm książki występującymi w niej słowami: „niech, oby, powinniśmy, musimy, możemy” (jeśli ktoś wybiera – faktycznie wybiera - chrześcijaństwo, to wówczas „powinien, może, musi”: nie w znaczeniu przymusu, lecz wyboru, inaczej jego chrześcijaństwo stanie się zwykłą farsą; oczywiście nikt nie musi wybierać chrześcijaństwa i może np. wybrać nawet najbardziej luzacki styl życia) to rzeczywiście nie ma podstaw do dalszej dyskusji na ten temat. W całym tekście argumentacja Kulczyckiej pełni przede wszystkim rolę przysłowiowego „kija”. W medytacjach szuka cech wykładu i sztucznie, zestawia wyrwane z różnych stron książki pojedyncze zdania (wyrwane z ich kontekstu), by udowodnić przyjętą przez siebie wcześniej tezę. Kulczycka często uprawia pustą retorykę, bawi się treścią, bawi się słowem. Można znaleźć u niej zewnętrzną, słowną, „matematyczną” spekulację, bez próby osadzenia w rzeczywistości wiary (zgodnie z treścią medytacji), która to jest o wiele szersza i głębsza niż „matematyczne” równanie. W ten sposób można właśnie „zrównać”, „zniwelować”, okroić z wewnętrznej tajemnicy rzeczywistość wiary.

Także, według Kulczyckiej, konieczność oczyszczenia (w drodze do zjednoczenia z Bogiem – bo o tym pisałam) jest tylko opinią jedną z wielu na przestrzeni wieków. Jeśli Kulczycka znajdzie autora, który by zaprzeczył tej konieczności (niekoniecznie musi występować ten termin, lecz chodzi o treść – uwaga ważna wobec tendencji Kulczyckiej do bazowania na słowach, a nie na treści) to będzie to na miarę odkrycia. Ponadto, jeśli się mówi o opinii jednej z wielu, to wypada przytoczyć przynajmniej jedną różniącą się, jeśli chce się wykazać coś przeciwnego. Czy jest to opinia jedna z wielu różnych, czy też może z wielu podobnych? Zaś próba podważenia konieczności oczyszczenia w drodze do Boga także wymagałaby uzasadnienia.

Aby jednak zilustrować ignorujące prawdę retoryczne manipulacje Kulczyckiej rozpatrzmy jeden przykład. Pisze ona: *Zaskakuje negatywne podejście doktora teologii dogmatycznej do intelektu: „Kontemplować oblicze Chrystusa znaczy patrzeć na Niego sercem, a nie zimnym okiem intelektu”* (s. 115), *„uwikłani w zdroworozsądkowe kalkulacje* (s. 120). Kulczycka zapomniała, że krytykowana przez nią książka ma charakter biblijny, a więc „serce” użyte w niej jest w znaczeniu biblijnym, nie zaś we współczesnym, potocznym, na oznaczenie uczuć. Serce w Biblii oznacza źródło myślenia, decyzji woli, uczuć. Wyraża najgłębsze wnętrze człowieka. Wystarczy zajrzeć do *Słownika teologii biblijnej* X. Léona-Dufoura, by się o tym przekonać. Na str. 63 *Pan, Opoka moja* piszę o tym wyraźnie:

*W sercu, które we mnie stworzyłeś, ma panować harmonia między uczuciami, rozumem i wolą. Nie mogę dopuścić do hegemonii którejkolwiek z tych władz. Nie mogę pozwolić, by wola popadła w bezduszną wyniosłość, miażdżąc uczucia i rozum z bezwzględnością swego „ja”. Muszę się strzec także przed zimnym szkiełkiem i okiem rozumu, który chce odsunąć na bok racje uczuć oraz przejąć wyłączny ster naszej woli, który próbuje nawet Ciebie poddawać laboratoryjnej analizie.*

*Niemniej jednak w moim życiu wewnętrznym równie szkodliwa jest hegemonia uczuć. Ona potrafi być wyjątkowo ślepa na słuszne racje rozumu i wezwania woli. Człowiek taki przypomina olbrzymia na słomianych nogach. Nie jest w ogóle w stanie nigdzie zajść, a tym bardziej podążać za Panem. Jest pozbawiony wszelkiej mocy i mądrości.*

*Rozum, uczucia i wola nie mogą się zachowywać jak trzy przekupki kłócące się o więcej miejsca na targowisku kosztem pozostałych, lecz w pełnej wzajemnej zgodzie ustąpić miejsca Bogu. Dopiero w Nim odnajdą swe właściwe miejsce i prawdziwą wartość.*

Jest to klasyczne, biblijne rozumienie serca. Takie rozumienie serca nie wyklucza ani nie neguje intelektu. Zarzut Kulczyckiej jest bezsensowny; nie ma odniesienia do biblijnej teologii. Mówiąc o kontemplacji oblicza Chrystusa sercem, chciałam powiedzieć, że kontemplacja angażuje całego człowieka, a nie tylko intelekt, również wolę i uczucia; najgłębsze wnętrze człowieka.

Znajduje się też u Kulczyckiej argumentacja z niepokoju – przeżywała go wobec następującego zdania (także zresztą wyrwanego z kontekstu) z moich medytacji: *Cała Trójca Święta jest zaangażowana w misję Syna*. Zdanie to nie zawiera żadnej dwuznaczności, ale tylko wyraża zasadę, że działania poszczególnych Osób Bożych *ad extra* są zawsze wspólnymi Trzem Osobom. Oznacza to np., że stworzenie oraz odkupienie i zmartwychwstanie są dziełami całej Trójcy Świętej. Nie sięgając nawet do

wielkiej teologii, wyjaśnienie tej kwestii można znaleźć również w przeznaczonym dla mniej wtajemniczonych w teologię wiernych Katechizmie Kościoła Katolickiego (w nr 290-292; 237-259, 349; 648), który tak ją przedstawia: *Cała ekonomia Boża jest wspólnym dziełem trzech Osób Bożych, podobnie bowiem, jak Trójca ma jedną i tą samą naturę, tak ma również jedno i to samo działanie* (KKK 258). Szczytem i centrum ekonomii jest misja zbawcza Jezusa.

Inna kwestia - Kulczycka mówi o ukryciu Maryi w medytacjach, jak gdyby była Ona tam tak schowana, że chyba tylko Sherlock Holmes mógłby wpaść na Jej trop. Tu także skupia się na jednym słowie, pomijając merytoryczne racje.

Tymczasem to „ukrycie” Maryi to nic innego jak umieszczenie Jej w kontekście trynitarnym. Zatem Maryja w medytacjach nie występuje autonomicznie, lecz w relacji z Trójcą Świętą i jest obecna w tematach trynitarnych. To właśnie takie merytoryczne usytuowanie Maryi przyczynia się do pewnej oryginalności wspomnianych medytacji i ich wartości, na co zwróciła uwagę Redakcja WA. Podważając tę opinię, Kulczycka wskazuje, że już wcześniej powstały: *Marialis cultus* Pawła VI, *Redemptoris Mater* Jana Pawła II, czy także *Matka Odkupiciela* J. Kudasiewicza. No cóż, po pierwsze – nie stawiałam się w tak wysokim rzędzie i to porównanie Kulczyckiej zbytnio mi pochlebia, nie mówiąc już o tym, że są to inne także gatunkowo pozycje (wypowiedzi *Magisterium* a medytacje - nie tylko więc pod względem autorytetu) i nie było podstaw do takiego porównania; po drugie, oryginalność tych medytacji leży właśnie w tym, że stara się spełniać postulaty *Magisterium* (a nie konkurować z nim) co do umieszczania Maryi w kontekście trynitarnym (jest to co najmniej rzadkie w medytacjach).

I nie tylko to winien był dostrzec mariolog (kp), lecz przede wszystkim w ogóle tematykę maryjną, zajmującą prawie ¼ książki. To poważne „niedopatrzenie”. Już sam spis treści wystarczy, by ją zauważyć. Także indeks liturgiczny podpowiada konkretne strony pomocne dla rozważań na poszczególne święta maryjne. Sama tematyka maryjna nie jest możliwa do ukrycia się w tej książce nawet przed oczami laika, zaś tym bardziej dla mariologa, któremu nie może pozostać ukryty także sposób ujęcia treści maryjnych. Ukazywanie Maryi w takim właśnie kontekście jest od dawna głoszonym postulatem, który nie doczekał się jeszcze na pełną asymilację w nauczaniu o Maryi. Wynika z tego, że w omówieniu kp nie chodziło tylko o książkę, ale również, a może przede wszystkim, o autorkę (nie jest to precedensowa sytuacja).

Dla przykładu można wspomnieć o artykule W. Siwaka, który w krótkiej tylko wzmiance na temat książki *Pan, Opoka moja* potra-

fił zauważyć nie tylko obecność, ale też dostrzec wartość jej maryjnej części<sup>1</sup>.

Tekst odpowiedzi Kulczyckiej, stwarzając pozory merytorycznych racji, wprowadza w błąd czytelnika nieznającego treści książki. „Odwaga” oraz bawienie się słowem nie mogą zastąpić rzetelnych teologicznych racji – tu zwłaszcza w zakresie teologii biblijnej, a nawet i katechizmu. Pomijając je, Kulczycka przedstawiła książkę w krzywym zwierciadle (zastrzeżenia budzi nie tylko poziom merytoryczny wypowiedzi...). Obowiązkiem autorki jest przedstawienie Czytelnikom odpowiedniego wyjaśnienia<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> W. SIWAK, *Przepowiadanie maryjne w duszpasterstwie parafialnym. Sugestie dogmatyka*, „Salvatoris Mater” 7(2005) nr 2, 144.

<sup>2</sup> Odpowiedzią tą Redakcja „Salvatoris Mater” zamyka dyskusję nad omawianą książką (red.).